

Orzech twardy do zgryzienia (Prolegomena do wszelkiej przyszłej periodyzacji literatury zwanej emigracyjną)

Maria Danilewicz-Zielińska

Glosy

Maria Danilewicz-Zielińska

Orzech trudny do zgryzienia (Prolegomena do wszelkiej przyszłej periodyzacji literatury zwanej emigracyjną)

Periodyzacja? – ale według jakich kryteriów? Chronologii? Geografii literackiej? Tradycyjnych podziałów na epoki i okresy? Systematyki literackiej, czy wreszcie konieczności współistnienia z mediami innymi niż słowo drukowane i teatr?

Trudno o niewolnicze stosowanie się do jednego z tych kryteriów, bo zjawisko, nawet ograniczone do literatury zwanej emigracyjną, nie daje się zmieścić w ramach chronologii, prądów literackich, pokoleń, ośrodków wydawniczych czy szczególnie mylących analogii do literatury Wielkiej Emigracji. Rzeczywistość nie liczy się z teoretycznymi i historycznymi podziałami, a właściwym reżyserem sceny literackiej jest przypadek albo siły wyższe, które np. w czerwcu 1940 r. zmiotły w ciągu kilku dni „polski” Paryż literacki, a później prowadziły kapryśnymi zygzakami wojskowe i oświatowe placówki wydawnicze z Kujbyszewa, Teheranu, Bagdadu, Jerozolimy i Rzymu do Wielkiej Brytanii. Innym przykładem są niejako powtórne debiuty pisarzy emigracyjnych, zmuszonych do długich przerw w twórczości lub publikowaniu, czy też ujawniających się Krajowi z trzydziestoletnim opóźnieniem: nazwiska Józefa Mackiewicza, Andrzeja Bobkowskiego czy Józefa Czapskiego są tego wymownymi przykładami. Twórczość wielu innych, np. Kazimierza Wierzyńskiego, udostępniana była na raty, w okaleczonym kształcie, z pominięciem lub bagatelizowa-

nieniem wierszy grożących ingerencjami cenzury. Stąd niejako dwa obrazy literatury emigracyjnej: scalany poza Krajem w miarę ukazywania się pierwodruków, i mozaikowy, układany z przypadkowo poznawanych przykładów literatury zabronionej.

Ostrzec trzeba na wstępie, że książki i broszury („druki zwarte”) są bardzo niedoskonałym źródłem wiedzy o literaturze emigracyjnej, ujawniającej się zasadniczo na łamach czasopism. *Kwiaty polskie* Tuwima, opowiadania Ksawerego Pruszyńskiego, *Trans-Atlantyk*, *Dziennik pisany nocą* Herlinga-Grudzińskiego i wiele innych miały swe „premiery” w „Wiadomościach”, „Nowej Polsce” czy „Kulturze”, i długo trzeba było czekać na przedruki w formie książkowej. Pisarze tej miary co Jerzy Stempowski czy Tymon Terlecki, albo tak popularni jak Stanisław Mackiewicz (Cat) lub Zygmunt Nowakowski, przez długie lata byli tylko współpracownikami poczytnych pism, a nie samodzielnymi autorami. Do dziś kryje się w starych rocznikach *in nuce* materiał do „utworów zebranych”, antologii... i tekstów do wypisów szkolnych. Teksty rozproszone po czasopismach, na domiar złego osłonięte często pseudonimami, są dotąd penetrowane od przypadku do przypadku, a odkrywane z wieloletnim opóźnieniem prowokują do zmiany pochopnych sądów o poziomie literatury emigracyjnej przed ważną zresztą cezurą roku 1951, gdy nagle, w tym samym roczniku „Kultury” objawił się, po latach milczenia, Witold Gombrowicz, jako autor *Trans-Atlantyku*, a Miłosz przewidywał rychły kres możliwości tworzenia poza Krajem w deklaracji *Nie. Z walizek, szuflad i przeróżnych kryjówek* wychodzą dotąd na jaw teksty powstałe w latach wojennych, np. wiersze i utwory dramatyczne Bronisława Przyłuskiego i Kazimierza Sowińskiego, powstałe w oflagach, albo takie niespodzianki jak np. monografia *Nocy i dni* Dąbrowskiej przesłana przez Tadeusza Sułkowskiego na konkurs genewski Czerwonego Krzyża z jenieckiego obozu. Albo: książki tej wagi, co *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, które naprzód ukazały się w przekładzie (a nawet przekładach) zanim ukazał się tekst oryginalny, polski. Wniosek z tego oczywisty: korpus literatury z lat 1939-1990 jeszcze się ostatecznie nie ukształtował i nie dojrzał do syntetycznych ocen i ustalenia hierarchii pisarzy.

Z perspektywy już niemal stulecia wiek XIX rysuje się stosunkowo prosto: po „epoce romantycznej” przychodzi pozytywizm, przeobrażający się u schyłku stulecia w naturalizm, Młodą Polskę, modernizm i wielorakie – izmy trudne do umieszczenia we wspólnym worku, bo to już zapowiedź Wielkiego Chaosu, w którym chcąc nie chcąc uczestniczymy. Że zaś jestem

w gronie współpracowników „Tekstów Drugich” zabytkiem urodzonym w okresie gdy „Chrzan” tłumaczył rodzicom „Za co powinniśmy kochać *Pana Tadeusza*”, a pracę magisterską pisałam według złotej reguły „Życie i twórczość”, mogę pretendować do roli świadka, a czasem i uczestnika zjawisk składających się na polską literaturę współczesną. Z tej pozycji omawiałam już poprzednio piśmiennictwo powstałe poza Krajem w *Szkicach o literaturze emigracyjnej* (1978).

Trudno nie akceptować poglądu, że wiek XIX przedłużył się w literaturze do r. 1914, a właściwie zamknął zgonami: Wyspiańskiego (1907), Konopnickiej (1910), Orzeszkowej (1910), Brzozowskiego (1911), Prusa (1912) i Sienkiewicza (1916) – słowem serią pogrzebów ówczesnych prominentów. Nasze stulecie otwierało się jednak obiecująco premierą *Wesela*, sukcesem *Próchna* i polemikami na temat kolejnych wystąpień Żeromskiego i Przybyszewskiego. Pierwsza wojna światowa nie wyłoniła wielkich nazwisk, a na co dzień karmiono się wierszami Edwarda Słoińskiego, Józefa Mączki i patetycznym *Księciem* doszczętnie zapomnianego Zdzisława Kleszczyńskiego. Prozę związaną ze współczesną rzeczywistością reprezentował Andrzej Strug i młody Kaden oraz... Edward Ligocki, który w 1939 r. odnalazł się u boku gen. Sikorskiego z zamiarem powtórzenia sukcesu *Sambry i Mozy* (5 wydań w latach 1916-1932), a czekając na odpowiednie materiały fabrykował dalszy ciąg *Pana Tadeusza*, wydany w Londynie w 1941 nakładem Wojskowego Biura Propagandy i Oświaty i w tymże roku (*sic!*) przedrukowany w Edynburgu dla szarej braci żołnierskiej.

„Wielcy” – Żeromski, Kasprówic, Przybyszewski – pisali i ogłaszali dalsze książki, nie dorównujące poprzednim. Albo – jak Wacław Berent (a za naszych dni Gołubiew) wyłączały się ze współczesności i zaszywali w średniowiecze. Tym bardziej godny uwagi jest rok 1918 i wczesny okres powojenny, w którym nastąpiła wyraźna zmiana scenerii. Dla mego pokolenia końcem XIX w. był nie tylko listopad 1918, ale seria pogrzebów: Żeromski (1925), Kasprówic (1926), Przybyszewski (1927). Kirem osłonięte latarnie na drodze konduktu, Skamandryci niosący poduszkę z orderami Żeromskiego. Przed i po Piłsudskim nikogo tak nie żegnano w Dwudziestoleciu.

Nam, żyjącym w okresie dominacji form paraliterackich: reportaży, dzienników, wywiadów, „rozmów” wydaje się trudno zrozumiałe, że już we wczesnych latach dwudziestych pojawiło się wiele powieści politycznych pod nalepką współczesnych. Tu, oczywiście, królował Żeromski. Innym fenomenem była odnowa poezji. Odnowa – bo nie bunt, nie konflikt generacji na miarę bodaj Asnyka czy Ujejskiego, ale pojawienie się

gromadki debiutantów przykładnie szukających oparcia i krytycznych ocen u dostojnych seniorów z wojnoodpornym Staffem na czele. Pod okiem Żeromskiego startował Lechoń, Wierzyński przywiózł z Riazania spory ładunek wierszy młodych poetów rosyjskich, Tuwim drżał z tremy pod drzwiami Staffa – a wniosek stąd taki, że „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci” i może dlatego Skamander II przeżywający powtórny debiut w zimie 1939/4, w zaciemnionym Paryżu kontynuował uświęcone tradycją komunikatywne techniki wersyfikacji; Wierzyński zarzuci je po kilkunastu dopiero latach. Przypomnę jednak, co Borowy mawiał o Skamandrytach: „To ostatni poeci, których wierszy uczono się na pamięć”.

Sprzeciw rodził się ciężko i, poza „Kwadrygą”, raczej w autonomicznych środowiskach prowincjonalnych. Futuryści, formiści etc. byli lekko traktowanymi grupami, niemal grafomanami. Poważnie traktowano Pierwszą, a zwłaszcza Drugą Awangardę i „Żagary”, a zaledwie dostrzegano katastrofistów i grupy poetyckie w Łodzi czy Lublinie, autentystów spod znaku Czernika, adiutantów Zegadłowicza, współpracowników pism-efemeryd budzących dziś większe zainteresowanie historyków literatury niż bezpośrednio po wydaniu (często kosztem wielkich wyrzeczeń publikujących w nich debiutantów).

W latach trzydziestych życie literackie skupiało się wokół czasopism, z których na plan pierwszy wysuwały się „Wiadomości Literackie”, „Skamander”, „Kwadryga”, „Prosto z mostu”. Wyraźnie dawało się już wyczuć osłabienie wpływów Skamandra, w pewnym tylko stopniu będące wynikiem rozproszenia składających się na nieformalną zresztą grupę poetów, a w wyższym (tak się przynajmniej wydawało) wyczerpania możliwości twórczych (Lechoń!) lub przrzucenia się na prozę (Wittlin i Iwaszkiewicz). Sprawdzianem były kolejne tomy prozy Iwaszkiewicza i *Sól ziemi* (1936) Wittlina, otwierająca, co wspomnę tu nawiasem, ciąg powieści „galicyjskich”.

U progu drugiej wojny światowej poważne sukcesy odnosiła powieść, jak mawiało się wówczas „obyczajowa”, „współczesna”, reprezentowana przez dobre pióra kobiece, nie mające dziś ani tak licznych, ani tej klasy pisarek. Rok 1939 stanowi tu wyraźną cezurę. Odnosi się to nawet do czynnych nadal autorek. Ani w okresie wojny, ani po roku 1945 nie powstały odpowiedniki *Nocy i dni*, *Cudzoziemki* czy *Niedobrej miłości*. Można się nawet liczyć z ewentualnością, iż przyszli historycy literatury ocenią wyżej dzienniki, listy itp. tych autorek.

W historii literatury polskiej XX wieku wrzesień 1939 r. jest i będzie

wyraźną cezurą – końcem Dwudziestolecia. Ale tylko formalnie, bo wraca ono obecnie – i to w pierwodrukach – w dziennikach Dąbrowskiej i Nałkowskiej, odzywa w *Moim wieku* Aleksandra Wata, w nawrotach do młodości Miłosza, powieściach Kuśniewicza czy Józefa Mackiewicza, w wyluskiwanych z czasopism i rękopisów wierszach katastrofistów, a przede wszystkim pismach autorów niedostrzeżonych lub niedocenionych (Witkacy, Bruno Schulz), w pamiętnikach i listach, starych rocznikach pism literackich od „Wiadomości Literackich” aż po „Okolicę Poetów”, łódzki „Meteor” czy „Budowę”. Wszystko to, istne *mer à boire*, rozciąga się przed nami, czeka na ponowne odczytanie, a często – odkrycie. Skala zjawiska jest bez precedensu.

O ile początek okresu wojennego jest oczywisty i najwyżej zastanawiać się można, czy *Wstążka z „Warszawianki”* Wierzyńskiego kwalifikuje się jako finał Dwudziestolecia czy preludium literatury wojennej, o tyle przejście do literatury emigracyjnej nastęrcza specyficzne problemy. Dla członków Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie rysującą się wyraźnie datą jest czerwiec 1945 r., gdy po cofnięciu uznania prawowitemu Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej „emigracyjność” powstającej poza Krajem literatury nie budziła wątpliwości. W Kraju literatura okresu wojennego zamyka się datą: 1944. O ile jednak finał literatury okresu wojennego da się określić jedną z tych dat, o tyle początek nowego okresu rysuje się mgliście. Bez przerw w numeracji ukazywał się „Orzeł Biały” we Włoszech, a „Dziennik Polski” i „Dziennik Żołnierza” w Londynie; trwały a nawet się rozwijały placówki wydawnicze w Wielkiej Brytanii, Jerozolimie i we Włoszech, na terenie okupowanych Niemiec, w Belgii, a nawet w Afryce i Indiach. Wyciszeniu uległa Szwajcaria i Szwecja, a Francja przebudziła się na dobre z wojennego letargu dopiero gdy Instytut Literacki zainstalował się w Maisons-Laffitte, a „Libella” na Wyspie św. Ludwika. Niemal symbolem swoistej normalizacji było w kwietniu 1946 r. wskrzeszenie w Londynie „Wiadomości Polskich” o tytule skróconym do „Wiadomości” (bezprzymiotnikowych, jak się potocznie mawiało). Fakt ten plus włosko-francuski początek ukazywania się „Kultury” i ożywiona działalność Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie oznacza, że literatura emigracyjna ujęta została w wyraźnie rysujące się ramy.

„Emigracyjną” nazywano jednak literaturę powstającą poza Krajem w bliższym lub dalszym związku z wydarzeniami wojennymi już we wrześniu 1939, gdy Łobodowski na plecaku pisał wiersze przy przekraczaniu granicy węgierskiej, a Lew Sapieha opisywał *Wojnę z wysokości siodła*. Powstańcy listopadowi ciągnęli po klęsce do Francji, bez szans

bezpośredniego udziału w wielkiej wojnie narodów, o którą modlił się Mickiewicz. „Wrześniowcy” z południa i północy zmierzali do polskich sił zbrojnych formujących się w sprzymierzonym kraju. Wielu miało już za sobą obowiązkową służbę wojskową i na ochotnika wracało do szeregów albo zgłaszało się do służb pomocniczych. Powrót Skamandrytów miał w sobie elementy mobilizacji pisarzy; stąd świadoma komunikatywność wielu wierszy Lechonia, Wierzyńskiego, Balińskiego i Słonimskiego. Znow, jak w Warszawie lat dwudziestych – ale już jako poeci e m i g r a c y j n i – recytowali *Mochneckiego, Alarm, Via Appia* (tak! wczesny wiersz wojenny) – stojąc razem na estradzie w salach wypełnionych po brzegi żołnierzami.

„Emigracyjność” literatury powstającej po wrześniu 1939 r. na obczyźnie przypieczętował Ksawery Pruszyński, określając ją mianem *Literatury emigracji walczącej* w artykule czy też manifestie otwierającym pierwszy numer „Wiadomości Polskich” w marcu 1940 r. w Paryżu. Pruszyński przeciwstawiał współczesną mu literaturę jej poprzedniczce z okresu Wielkiej Emigracji. Tamta – pisał – „była emigracją pokonanych. Ta nowa jest emigracją walczących”. Wróżył jej powrót *en masse* do Kraju. Tak się jednak nie stało, a szeregi emigracji nie tylko nie malały, ale rosły w liczbę w miarę przyływów nowych fal: naprzód Polaków z Rosji i obozów niemieckich, później w akcji łączenia rodzin, wreszcie w rezultacie haniebnych praktyk antysemitycznych z 1968 r. i wydarzeń lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Po dzień dzisiejszy. Na przestrzeni pięćdziesięciolecia oznacza to w historii literatury polskiej poza Krajem rozdział długi i wymagający szczegółowych opracowań.

Po wojnie i w okresie chaosu, towarzyszącego oswajaniu się z nowymi adresami i językami, co dobrze ilustruje biografia Wierzyńskiego czy Andrzeja Bobkowskiego, pisarze dochodzić zaczęli na nowo do głosu i stanęli wobec raczej nieoczekiwanego i zaskakującego faktu: mieli znowu czytelników! W roku 1951 Gombrowicz wydobył z szuflady *Trans-Atlantyk*, pisma literackie pozyskiwały nowych prenumeratorów, a na ich łamach pojawiały się nowe nazwiska. Więcej: w latach pięćdziesiątych wyłoni się w Londynie grupa młodych pisarzy, poetów z prawdziwego zdarzenia, wzbogaconych dogłębną znajomością literatury angielskiej, a tworzących w języku ojczystym z trudem, poza szkołą, przyswajającym. Nie patronowali im jednak trzej wieszcz, ale – Norwid. Czytelnikom tych słów trudno zapewne uwierzyć, że chłopiec uczący się tabliczki mnożenia na Cyprze albo czytania na *Słoniątku indyjskim* mógł stawać się poetą w miarę żmudnego wgrzyzania się w wiersze Norwida

dostępne w wyborze Mieczysława Giergielewicza pt. *Laur dojrzały*, w popularnym wydaniu Światopolu w „Bibliotece Arcydział Polskich. 1” (Londyn, 1946). Nazwiska Adama Czerniawskiego, Jerzego Sity, Floriana Śmieji, Bolesława Taborskiego tak już weszły w krwioobieg literatury współczesnej, że niezmiernie rzadko konstatuje się ich powiązania z literaturą emigracyjną. Jest to przykład najjaskrawszy, a byłoby ich więcej. Ponad „londyńskich młodych” wybijała się bieżąca produkcja pisarzy zdobywających sobie, nie bez trudności, trwałe miejsca u żarliwych ale i krytycznie nastawionych czytelników, a więc kolejne tomy wierszy i prozy Miłosza (zwłaszcza *Dolina Issy*), *Dziennik Gombrowicza* i opowiadania Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Nowa, trzecia fala sukcesu ogarnęła Wierzyńskiego, a tragiczny skok Lechonia i dedykowane jego pamięci wiersze odnowiły popularność Skamandrytów, zwłaszcza pośmiertnie ułaskawionego przez cenzurę krajową Lechonia.

„Odwilż” oznacza nową cezurę w literaturze emigracyjnej; wyczuwa się ją jednak wyraźniej w czasopiśmie niż w wydawnictwach książkowych, choć one orientują się bardziej na czytelnika krajowego, niż topniejących z racji wymierania odbiorców emigracyjnych. Schyłek lat sześćdziesiątych zapisuje się nową serią zgonów: Aleksander Wat (1967), Kazimierz Wierzyński (1969), Witold Gombrowicz (1969), Józef Wittlin (1976) – lub przerwaniem twórczości z powodu złego stanu zdrowia (Stanisław Baliński, Józef Mackiewicz). Oznaczało to tak poważne osłabienie grona seniorów literatury emigracyjnej, że w roku 1980, gdy powstała „Solidarność” a na Wybrzeżu otwierał się nowy rozdział historii i rysowała się nowa cezura historyczna, „wrześniowe” pokolenie pisarzy skurczyło się do kilku nazwisk, z których ubył jeszcze Józef Łobodowski.

Nie oznaczało to jednak finału. Przerzedzające się szeregi członków Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie wzmocnili i odnowili (lub mogli to zrobić) pisarze z nowych fal emigracji, ujawniający się w kilku środowiskach: Berlinie Zachodnim, Rzymie, Nowym Jorku, Londynie i przede wszystkim Paryżu, do którego prowadziły niemal automatycznie drogi wygnania kończące się drogowskazem: Maisons-Laffitte, adresem OO. Pallotynów, Biblioteki Polskiej i „Libelli”.

Początek nowego rozdziału wyznaczają nowe, niezmiernie ambitne czasopisma, powołane do istnienia przez „nową emigrację”: „Aneks”, „Puls”, „Zeszyty Literackie”, „Kontakt”, „Archipelag”, „Przegląd Polski” (dodatek do „Nowego Kuriera” nowojorskiego), „Pogląd” i wiele innych. Z dawnego, powrześniowego zestawu, po przedwczesnym zgonie „Wiadomości” (1980) pozostała na dobrą sprawę tylko „Kultura” i „Zeszyty

Historyczne” oraz podtrzymujący ciągłość tradycji wojennych „Orzeł Biały”. Powstały nowe środowiska, „stolicą” stał się na nowo Paryż, wyraźnie zarysowały się nazwiska głównych współpracowników prestiżowej „Kultury”, elitarnych „Zeszytów Literackich”, ambitnego „Aneksu”, oscylującego między polityką a literaturą „Kontaktu”, najsilniej powiązanego z literaturą krajową „Pulsu”, i wywodzących się ze środowisk niezależnych młodych katolików, rywalizujących poziomem ze „Znakiem” – paryskich „Spotkań”. Z łącznego ich obejrzenia wytworzyć można najlepiej pogląd na obecny etap literatury emigracyjnej, jej ewolucję i *dramatis personae*.

W obrazie tym nie wysuwa się na plan pierwszy Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, co nie znaczy, by rola jego nie zasługiwała na uwagę. Przy stosunkowo niewielkiej liczbie członków rozproszonych po wszystkich kontynentach, spełnia on raczej rolę kronikarza i źródła materiałów bio- i bibliograficznych, a w siedzibie swojej w Londynie pełni rolę informatora i opiekuna przybywających do Wielkiej Brytanii pisarzy, organizując im wieczory autorskie, spotkania i nawiązywanie kontaktów z redakcjami pism, placówkami wydawniczymi, księgarniami, bibliotekami itp. Organem Związku jest rocznik pt. „Pamiętnik Literacki”, którego t. XIV ukazał się w r. 1989. Pismo przeszło pierwotne oczekiwania, wydając tomy monotematyczne, podejmujące problematykę związaną ze specyfiką sytuacji pisarzy poza Krajem: przekładów, twórczości w językach obcych, studiów polonistycznych w poszczególnych krajach itp. Inicjatorem i duszą tych poczynań jest wieloletni prezes Związku dr Józef Garliński.

Reasumując, dochodzę do wniosku, że w historii literatury polskiej poza Krajem rysują się wyraźnie cezury: 1939, 1945, 1951, 1956, 1968-70, 1981. Cezurą rysującą się raczej mgliście jest ustalenie przybliżonej bodaj ramy chronologicznej procesu zacieśnienia się wzajemnych kontaktów literatury krajowej, zwłaszcza podziemnej, z literaturą emigracyjną. 1976? 1978? Dotyczy to zarówno recepcji, jak zazębiania się akcji wydawniczych, publikacji tekstów krajowych poza podległymi cenzurze wydawnictwami, kolportażu wydawnictw podziemnych, konfiskat, roli polskojęzycznych audycji radiowych RWE, BBC, RFI i in., kaset itp. Odnotować tu warto rolę słowa żywego w formie twórczości radiowej, indywidualnych i zbiorowych wystąpień na wieczorach autorskich, dyskusji przy okrągłych stołach, udziału w ankietach, wywiadach itp. nowych formach komunikacji literackiej. Na podkreślenie zasługuje rola spontanicznej twórczości i tekstów anonimowych lub podpisywanych pseudonimami, których

stopniowe odsłanianie zmienia przydział danego autora i miejsce w hierarchii twórców.

Niezmiernie trudne jest ustalenie miejsca i wpływu Gombrowicza i Miłosza na literaturę emigracyjną i – *vice versa* – ich stosunku do niej. Jest to temat wymagający wszechstronnej i bezstronnej analizy. Niezależnie od jej wyników uznać można, że ważną cezurą jest rok 1951, gdy obaj oni niemal równocześnie zjawili się na scenie literackiej i już z niej nie zeszli. Że dalszą cezurą jest zgon Gombrowicza i początek jego sławy pośmiertnej. Że wielkim wydarzeniem, nie tylko literatury emigracyjnej było odznaczenie Czesława Miłosza prestiżową nagrodą Nobla w roku 1980, uczczone przez Instytut Literacki zbiorowym wydaniem jego pism.

Literatura emigracyjna jest nadal zjawiskiem żywym, poszerzonym o nowe nazwiska i stopniowo ujawniające się teksty. Na definitywną jej periodyzację jest jeszcze za wcześnie. Jest naraz literaturą dokonań i literaturą nadziei.

Feijó pod Lizboną, 12. I. 1990